



Kwiecień 2008

Numer 4 (125)

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Uliczni bandyci ze swastyką	1
Załamanie się frontu wschodniego	1
Powojenne dokumenty DFZ cz.III	3
Pożar fabryki Gustava Beckera	6
W fotoobiektywie Adriana	6
Pamiętka z zamku Fuerstenstein	6

Chronologia dziejów

Mauzoleum rodziny Kramsta przetrwało lata, chociaż po wojnie nikt o nie specjalnie nie dbał. Kilka razy uszkadzając dach dostawały się do środka hieny cmentarne w poszukiwaniu kosztowności. Paradoksalnie - kiedy zostało wpisane na listę zabytków, w lutym skradziono blaszane poszycie kopuły, „umiejętnie je demontując łomem” złodzieje uszkodzili także betonowe łuki konstrukcji. Sprawcy na pewno nie pałali sentymentem do historii naszego



miasta, ale należałoby szybko usunąć skutki barbarzyństwa natury technicznej, bo zniewagi uczynionej szczątkom zmarłych, którym – mimo różnych opinii - miasto w swoim rozwoju tak wiele zawdzięczało – nie da się naprawić..., a może nadanie imienia Kramsków choćby najmniejszej uliczce lub zaułkowi byłoby skromną formą zadośćuczynienia?

Uliczni bandyci ze swastyką

Tłumaczenie: Pan Roman Macioszek

We wrześniu 1932 roku w gazecie „Schweidnitzer Volkszeitung” ukazał się artykuł pod tym tytułem. Gazeta co prawda o profilu marksistowskim, ale z artykułu widać, że różni ludzie i na różnych stanowiskach widzieli niebezpieczeństwo wynikające z „brunatnej zarazy”.

Świebodzice 16 września 1932.

Już wielokrotnie doprowadziła do starć prowokująca bezczelność książańskich bandytów Hitlera, którzy od tygodni w Świebodzicach i okolicy uzbrojeni w pejczy do chłostania psów hordami włoczyli się i zaczepiali każdego wyraźnie inaczej myślącego, zrywali odznaki itp. Cały szereg takich

przypadków miał już swoje miejsce, jednak do tej pory nic nie słychać o ukaraniu brunatnych chuliganów.

W środę po południu znowu miał miejsce taki incydent, który wyraźnie pokazuje, jak bezczelnie dopuszczają się swego terroru brunatni zwyrodnialcy w Świebodzicach. Kiedy radny miejski towarzysz Ad. Geister, wychodząc z ratusza, przechodził przez Rynek, obok przejeżdżał na swoim rowerze inny kolega Geistera i pozdrowił go hasłem „wolność”. To naturalnie nie odpowiadało smakowi głupich „żołdaków podatku solnego”, spośród których grupa 6 mężczyzn wałęsała się po rynku. Jeden z nich odgrażał się jadącemu na rowerze towarzyszowi, mówiąc, że „da mu po mordzie!”. Kiedy towarzysz Geister zażądał od chamów wyjaśnień, usłyszał pogroźki i został nawet uderzony w brzuch przez jednego z brunatnych lumpów. Towarzysz Geister udał się natychmiast na komisariat policji, aby zameldować o incydencie. Ale przed przybyciem policjantów dwaj prowodyrzy tchórzliwie zwiali. Pozostali naziści byli bezczelni i posuwali się do pogroźek nawet wobec dowódcy posterunku Haase tak, że musieli powędrować na komisariat. Tam przesławni Odnowiciele Niemiec gestykulowali w taki sposób, że można by uwierzyć, że to oni zostali obrażeni i poszkodowani.

Bezpośrednio po tym incydencie na ulicy Kościelnej zaczepiany był przez tych bandytów towarzysz Vogt z Pełznicy i wkrótce nikt nie będzie bezpieczny. Jemu grożono nawet, że zostanie wywleczony z domu.

Załamanie się frontu wschodniego koło Wrocławia.

Wspomnienia świadka tamtych czasów
Marielies Mehnert.

Tłumaczenie własne tekstu z roku 2003, zamieszczonego na niemieckiej stronie internetowej. Z artykułu można się dowiedzieć, co czuli i co przeżywali Niemcy, mieszkańcy tych ziem w końcowej fazie wojny, a że artykuł pośrednio wiąże się ze Świebodzicami, uważam, że wart jest zamieszczenia w kronice naszego miasta.

Początek lutego 1945 roku był bardzo bogaty śniegiem i trzaskającym mrozem. Front wschodni zbliżał się coraz bardziej, wojna była w beznadziejnej, końcowej fazie.

Miałem wówczas 9 lat i mieszkaliśmy z moją matką w Sobótce, małym miasteczku u stóp góry Ślęży, około 40 km na południowy zachód od Wrocławia. Miasto już było prawie całkowicie ewakuowane. Tylko kilka niemieckich kobiet z dziećmi i paru starych ludzi wbiło sobie do głowy, aby nie opuszczać ich ukochanej ojczyzny, ich mieszkań i domów, aby nic nie stracić ze swego posiadania. Zamiast tego, chcieliśmy przed wkroczeniem i przemarszem wojsk radzieckich dobrze się ukryć, by potem wrócić do swoich domów i mieszkań. Takie w każdym razie było nasze naiwne pojęcie o wojnie, a prócz tego z ruin moglibyśmy później ratować nasz dobytek, który nie uległby spaleni – taka była nasza teoria.

Do przeczekania upatrzyliśmy sobie pomieszczenia romantycznego, neogotyckiego zameczku w Gorkau (*Sobótka Górka*). Był on dobrze ukryty w lesie, daleko od gościńca w pobliżu Gorkau, wówczas małej wsi oddalonej tylko o parę kilometrów od Sobótki. Do tej chwili w zamku znajdowało się jeszcze kilku niemieckich żołnierzy, którzy jednak dość szybko zostali odkomenderowani na linię frontu. Z chwilą, kiedy zostaliśmy całkiem sami w zameczku, brakowało nam przynajmniej psychologicznej ochrony przez żołnierzy, czuliśmy się niepewnie i dorośli zaczęli się zastanawiać nad przeprowadzką. Trzeba było znaleźć inne, bezpieczne i ukryte miejsce.

Ostateczną kryjówką stała się blisko położona piwnica browaru. Potężne jak w schronie betonowe sklepienie piwnicy z czasu około 1900 roku, umiejscowione głęboko pod wysokim, zalesionym pagórkem. Były to dawne magazyny do leżakowania fermentujących napoi produkowanych w browarze, który jeszcze dziś istnieje i warzy piwo. Tam, w czasach kiedy jeszcze nie było chłodzińców i zamrażarek, gromadzone wycinane w zimie lód, z położonego w pobliżu stawu, a dobrze izolujące sklepienie pozwalało długi czas schładzać przechowywane tam beczki z piwem. Woda z topniejącego lodu odpływała wtedy kanałami spławnymi, które jeszcze dziś są dobrze widoczne. Siedzieliśmy teraz w naszym odpornym na bomby betonowym schronie, na belach słomy ściągniętych tu przez nas z domów.

Mój syn odwiedził 50 lat później te piwniczne magazyny. Wejścia tam są teraz zamurowane, tylko kilka ciasnych szybów

wentylacyjnych prowadzi w dół. Opuścił się tam na linie, w przybliżeniu 12 metrów w dół, i wykonał dla mnie kilka zdjęć wnętrza piwnicy. Z naszego dawnego, bardzo dla nas ważnego domicylu, dla mego syna stał się on więc jakby miejscem rozrywki. Dlaczego by jednak nie? Obejrzałem chętnie fotografie, muszę jednak przyznać, że po tak długim czasie nie mogę sobie przypomnieć szczegółów. Same piwnice są jeszcze dobrze utrzymane i suche. Widać jeszcze stary złom, jakieś fragmenty zardzewiałych rur i sfatygowaną instalację elektryczną. Piwnica chyba z naszym pobytem w 1945 roku miała swoje ostatnie, choć nie urzędowe, sensowne użytkowanie. Wówczas brakowało nam, niestety, czegoś do jedzenia, nie było żadnej żywności, i człowiek nie był w stanie już myśleć o czymś innym. To nie zostawiało nam żadnego innego wyboru, jak w ciemnościach nocy w Sobótce i Gorkau szukać żywności. Była to gra zagrożająca życiu. Samo wyobrażenie o napotkaniu żołnierza, obojętnie z której strony walczących, sprządza na mnie jeszcze dziś dreszcze. Wydawało się nam do ostatniej chwili, że ostatni cywile zabiorą nas przed zbliżającą się groźną rosyjską nawałą. Jednak stało się inaczej.

Jednej nocy, drzwi do piwnicy zostały gwałtownie otwarte. Dwaj żołnierze, po omacku, posuwają się ostrożnie do przodu. Byliśmy zdrętwiali ze strachu, ponieważ nie było widać jacy – Niemiec czy Rosyjcy. Odczuliśmy ogromną ulgę, kiedy żołnierze zagadnęli nas w języku niemieckim. Byli oni zupełnie zaskoczeni, że jeszcze zostali tu cywile. Przed wejściem do piwnicy stała wojskowa ciężarówka z jeszcze jednym żołnierzem. Żołnierze powiedzieli nam, że jeszcze jeden, ostatni transport uchodźców formowany jest w Świebodzicach. Rosyjskie wojsko osiągnęło właśnie granice miasta Sobótka. Bardzo wyraźnie słychać już było zgiełk bojo-

wy, wybuchy granatów i coraz bliżej przetaczał się ogień karabinowy. Położenie nasze stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Ze względu na groźbę sytuacji, i własne przeżycia żołnierzy, o których nam opowiedzieli, nie musieli nas przekonywać, aby szybko opuścić to piekielne miejsce. Żołnierze zaoferowali nam wraz z nimi ucieczkę do Świebodzic. Nie mogliśmy brać ze sobą nic oprócz żywności.

Tak zaczynało się nocne zejście do piekieł. Dostawaliśmy się często pod silny ostrzał, obok nas następowały wybuchy. Kierowca nie miał żadnego wyboru, jak jechać całą parą w kierunku Świebodzic. Bezwarunkowo musieliśmy zdażyć na ostatni pociąg ze zbiegami na zachód. Plandeka okrywająca wojsko-



wy wóz była podarta, i tak mogliśmy widzieć, jak zdrętwiało z mrozu drzewa po obu stronach gościńca paliły się żywym ogniem. Jechaliśmy między nimi.

Zdarzył się cud – osiągnęliśmy Świebodzice we właściwym czasie. Stał tam pociąg wypełniony padającymi z wyczerpania zbiegami i rannymi żołnierzami. Musieliśmy czekać, aż został doczepiony dodatkowy wagon dla nas i innych jeszcze spóźnionych zbiegów, którzy także czekali na odtransportowanie.

Kilka dni trwała podróż przez Pragę do Li-

chtenfels/Oberfranken. Tam, o pierwszej godzinie nocy, wraz z wieloma innymi uciekinierami, zostaliśmy po prostu wyładowani i zostawieni swojemu własnemu losowi. Od około połowy marca 1945 roku zaczynał się tam dla nas nowy etap życia. W kwietniu była skończona wojna, dzięki Bogu usunięty dyktator. Oprócz naszego własnego życia nie przynieśliśmy ze sobą niczego, i tak musieliśmy żyć cierpliwie, i powoli, bardzo powoli dźwigaliśmy się ponownie w górę.

Marielies Mehnert, sierpień 2003.

Powojenne dokumenty dotyczące Świebodzickiej Fabryki Zegarów

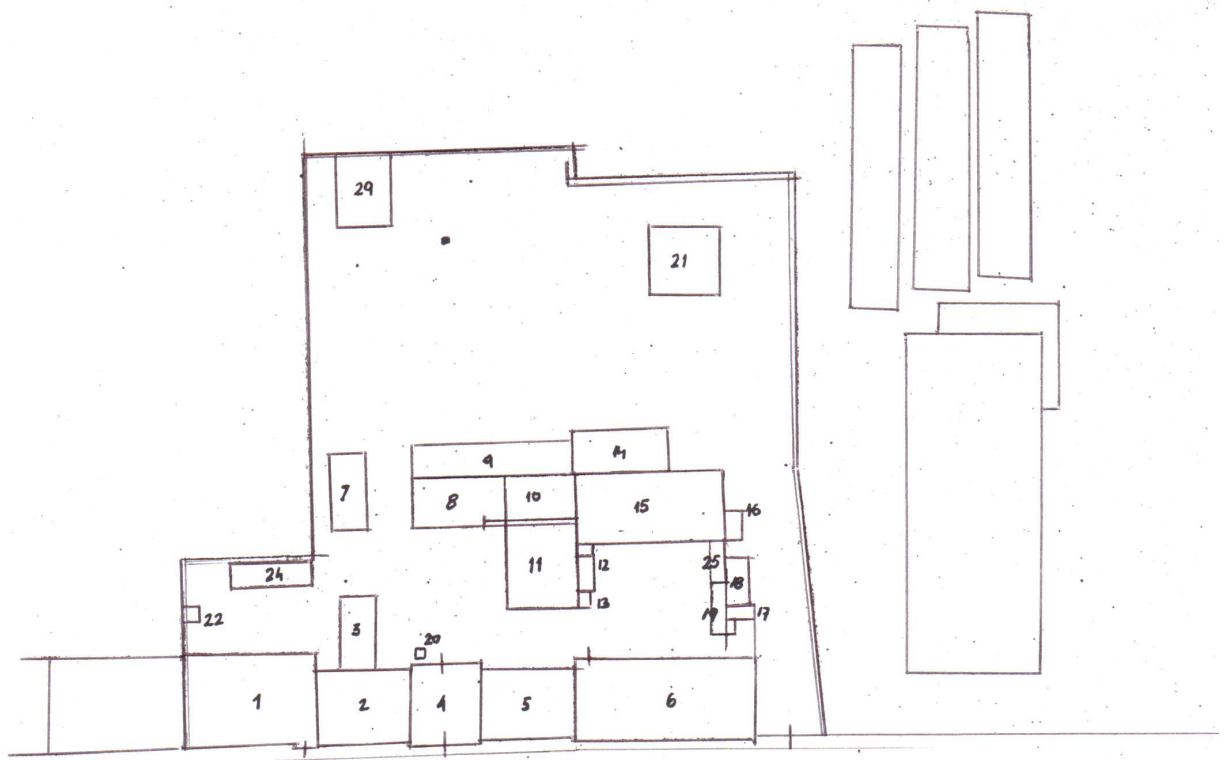
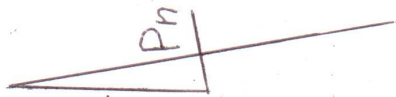
(pisowania oryginalna) cz. III

Wykaz budynków PFZ Świebodzice

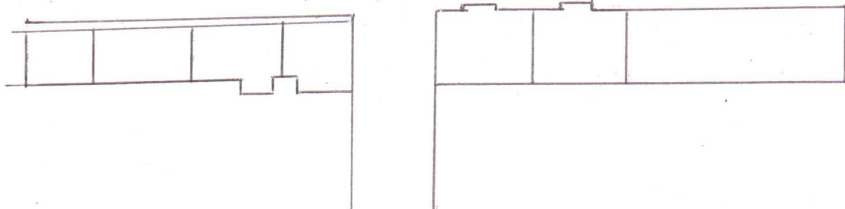
Litera budynku wg planu sytuacyjn.	Wielkość budynku		Rodzaj budowli
	zajęta pow. m ²	wysokość m	
Oddział Mechaniczny – Walbrzyńska 31-35			
1	266,00	12,75	budynek mieszkalny
2	150,56	11,50	budynek fabryczny
3	60,38	5,20	kotłownia
4	110,38	11,75	budynek Fabryczny
5	143,96	9,25	„ „
6	356,27	11,00	„ „
7	66,46	4,00	suszarnia
8	98,00	6,20	stolowka
9	130,90	6,20	„ i kuchnia
10	63,05	7,00	Magazyn
11	121,74	7,60	budynek Fabryczny
12	12,88	2,50	trawialnia
13	5,20	2,50	odlewnia
14	86,40	3,00	magazyn metali
15	227,56	3,70	„ „ (główny)
16	13,80	2,00	magazynek - kwasy
17	31,37	2,90	szopa na odpadki metal.
18	7,52	2,90	szopa – magazyn koksu
19	17,54	2,15	ustępy fabryczne
20	100,00	5,00	magazyn
21	4,00	28,00	komin fabryczny
22	7,17	2,20	ustępy (do bud miesz)
23	83,64	3,80	garaz
24	35,34	4,00	swiniarnia
25	56,40	2,60	szopa – mag. węgla przemysłowego
26	4,40	1,90	magazynek - kwasy

PAŃSTWOWA FABRYKA ZEGARÓW W SWIĘDODZICACH
ul. Wałbrzyska 33

PLAN SYTUACYJNY
1:1000



ul. Wałbrzyska



WYKAZ BUDYNKOW FABRYCZNYCH
Panstwowej Fabryki Zegarow
znajdujacych sie przy ul. Walbrzyskiej Nr. 18

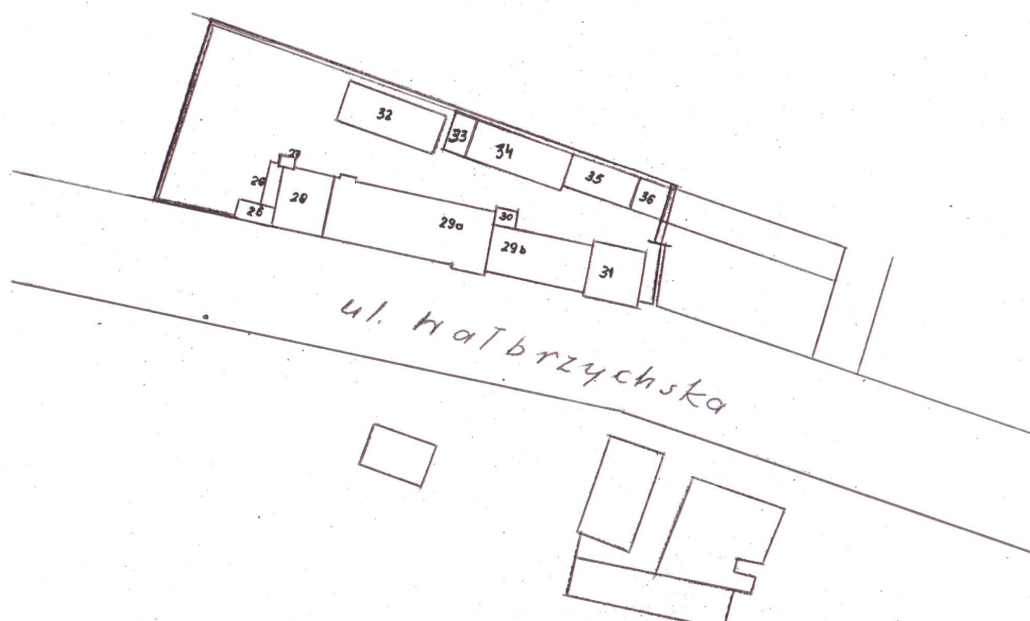
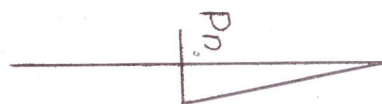
Liczba wg. planu	przeznaczenie budowli	dlug. m.	szer. m.	wysok. m.	zajmow. powierzchnia m ²	kubatura m ³	stan
25	Portiernia	5,50	2,20	3,00	12,10	36,30	dobry
26	Kotlownia /nowa/	8,20	2,50	3,50	20,50	71,75	"
27	Komin fabryczny	1,50	1,50	25,00	2,25	50,00	"
28	Kotl. stara, biura	10,20	9,00	6,00	91,80	550,80	"
29a	Budynek fabryczny	27,50	10,20	12,00	280,50	3366,00	"
29b	" "	16,50	8,40	13,00	138,60	1663,20	"
30	Ustepy	3,00	2,50	6,00	7,50	45,00	"
31	Budynek mieszkalny	10,00	8,80	12,00	80,80	1056,00	"
32	Magazyn drzewa	15,00	6,20	5,00	93,00	465,00	ujemny szopa
33	Mag. dod. stol.	6,70	2,70	3,00	18,09	54,27	sredni
34	Mag. drzewa spec.	15,00	6,50	7,00	97,50	682,50	sredni
35	" " "	8,60	6,00	3,50	51,60	180,60	" "
36	" fornier, pralnia ustepy	9,50	6,00	3,50	57,00	199,50	" "

*PANSTWOWA FABRYKA ZEGAROW W SWIEBODZICACH
ul. Walbrzyska 18*

PLAN SYTUACYJNY

1:1000

10m 0 10m 20m 30m



Pożar fabryki Gustava Beckera

W nocy z 16 na 17 listopada 1906 roku wybuchł wielki pożar w II -gim zakładzie (wyrób opraw



zegarowych) Spółki Akcyjnej Świebodzickich Fabryk Zegarów, mieszającym się przy placu Dworcowym. Pożar doszczętnie zniszczył zakład, a pocztówka przedstawia jego skutki. Dawniej bardzo często wydawano pocztówki obrazujące jakieś zdarzenie, które wstrząsało mieszkańcami i na długo pozostawało w ich pamięci.

W fotoobiektywie Adriana



Na zdjęciu tabliczka z rokiem budowy najbardziej znanego w mieście kolumna fabrycznego „Sileny”. W żadnych dokumentach nie było wzmianki o roku jego budowy, chociaż znajduje się na nim tak duża tabliczka.



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.

Maria Palichleb

„Pamiątka z zamku Fuerstenstein”

Szkatułka wykonana ze stopu miedzi, cyny i cynku o wymiarach 60x40x40 mm. Wyraźnie widoczna stylizacja na neobarokowy bibelot. Powierzchnia była (najprawdopodobniej) platerowana – pozostałości zachowane na spodzie. Na wieczku, pod szlifowanym szkłem, znajduje się zdjęcie zamku z okresu przebudowy (ostatnia faza) – wieża nie ma jeszcze hełmu, ale została już wybudowana neorene-



sansowa część z czerwonego piaskowca. Fotografia ukazuje obiekt od strony południowo-zachodniej. Widokówka

pochodząca z prywatnej kolekcji Piotra Bączkowskiego, której reprint został wydany przez Agencję Reklamową Mirwal ART, przedstawia zamek na tym samym etapie prac budowlanych, ale na odwrocie podano błędną datę: 1896 rok, zamiast ok. 1923. Jan Henryk XV rozpoczął wielką przebudowę w 1909 roku – a więc wtedy (1896) zamek wyglądał inaczej. Prace zostały zakończone w 1923 roku.

Szkatułkę tę kupiłam we wrocławskiej DESIE w 1975 roku. Pamiętam, że była droga – kosztowała 500 zł (co stanowiło wtedy ok. 1/5 ówczesnej pensji lub koszt wynajęcia pokoju przez studentów. Na paragonie, który, niestety nie zachował się widniała pieczęć z tekstem „Zakaz wywozu za granicę”. Przypuszczam, że to typowa pamiątka, sprzedawana turystom odwiedzającym muzeum zamkowe w latach dwudziestych minionego wieku.

